№ 18

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 1 MARCA — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1837.

DOM CZERWONY.

Powieść z najnowszego dzieła Pani Melani Waldor, pod tytułem:

»PAGES DE LA VIE INTIME.«

(Dokończenie.)

Potem spiesząc do Pauliny, zan ósł ją na kanapę, zlał wodą kolońską, po tysiąc razy nazywał swoją żoną, swoją ukochaną żoną, i zdołał powrócić ją do życia. Potok łez nastąpił po zemdleniu; Ernest milczał, głowa Pauliny spoczywała na jego piersiach, i spokojność zwolna następowała po gwałtownem wzburzeniu. Dwie prawdziwie kochające się istoty tak są oddzielone od ludzi i rzeczy, tak doskonale wystarczają same sobie, że cierpienia, nieprzyjaciele, nieszczęścia nawet same, byle nie dotyczyły się ich miłości, długiego nie mogą na nich zrobić wrażenia. Pokój zaczął powracać do duszy Pauliny, gdy odgłos jakiegoś ciężaru, padającego na wschodach, dreszczem ją przejął. Ernest myśl jej zrozumiał, wybiegł z pokoju, pospieszył przez kurytarz, i osłupiały stanął na pierwszym stopniu wschodów.

Okropny widok przedstawił się jego oczom: Pani Raynal, śmiertelnie apopleksyją tknięta, leżała na ostatnich stopniach pierwszego piętra. Już się krzątano na około niej, lecz najmniejszego nie czyniła poruszenia; Doktór, jak najspieszniej nadbiegły, krew jej puścił, lecz napróżno! już nie popłynęła..... Ernest w rozpaczy, przeszedł od tego widoku śmierci do pokoju, w którym Paulina opłakiwała gorzko tę, co życie jej tylu cierpieniami i obelgi zatruła.

Pani Raynal nie miała przyjaciół; trzeba kochać, aby być nawzajem kochanym. Oschła i samolubna jej dusza nigdy pojąć nie mogła, że jeden wyraz, jedno spojrzenie, osłodzić mogą smutek i podwoić szczęście: była bogatą, otaczano ją, pochlebiano jej; niczego też więcej nie pragnęła. Zażyłość jej z matką Ernesta była jedynym poufalszym związkiem, w który przez całe weszła życie: podobieństwo, istniejące w upodobaniach i sposobie widzenia tych dwóch kobiet, doskonale tłómaczyło możność podobnej przyjaźni: samolubstwo jednej, służyło za wymówkę samolubstwa drugiej; żadna nie posiadała cnoty, którąby mogła powlec czoło drugiej zapłonieniem; w ten-to sposób ścieśniły węzeł tej dziwacznej poufałości, ugruntowanej na tajemnej potrzebie uniewinniania się wzajemnie w oczach świata. Pani Dubreuil ofiarowała Pani Raynal rękę swego syna: »Nie jest tak bogaty, jak ty, kochana przyjaciołko«, — rzekła do niej dnia pewnego, — »lecz jest za to młodszy i bardzo przystojny chłopiec; porzuciwszy błędy burzliwej młodości, chętnie przystanie na zawarcie tak rozsądnego związku, i bardzo za nim szczęśliwą będziesz.«

— Ileż przecie mieć może? — spytała Pani Raynal, rzucając na zwierciadło spojrzenie, które mia-

ło znaczyć: »Jeszcze zbyt dobrze wyglądam, abym miała przyjąć biedną partyję.«

— Rok temu będzie odziedziczył majątek po stryju. Ma teraz 5,000 franków dochodu; po mojej śmierci będzie jeszcze miał 3,000 więcej.

— Ośm tysięcy dochodu; tak, można z tego wyżyć: możesz do niego napisać, kochana przyjaciółko; sama wszystko ułóż, jak ci się tylko podoba; daj mu tylko uczuć, że mu wniosę majątek bez porównania znaczniejszy.

Pani Dubreuil napisała do syna, wmówiła w niego, że to małżeństwo uszczęśliwi go, iż zaręcza za cnoty swej przyjaciółki, i umrze spokojna, gdy go ujrzy z nią połączonym. Ernest, który za nic ważył życie od śmierci Henryki, który żył jedynie żalem i wspomnieniami; Ernest znudzony swojem osieroceniem, cały oddany zniechęceniu, w którem prędzej działamy cudzą wolą niżeli własną; Ernest dał się matce namówić: przyjął rękę Pani Raynal.... Lecz Bóg, który nie chciał, aby w dwudziestym piątym roku skończyło się dla niego życie miłości i szczęścia, dał mu poznać Paulinę.....

Pani Raynal umarła. Wiadomość ta błyskawicą rozeszła się po Strasburgu. Liczni przyjaciele jej majątku, ani jedną łzą, ani jednem westchnieniem nie uczcili jej pamięci.

Ernest sam jeden szedł za trumną, bogatemi przykrytą draperyjami, przed którą jednakże żaden ubogi nie skłonił się, nie odmówił pacierza, nie wyrzekł błogosławieństwa.

Znaleziono tylko w papierach Pani Raynal brulion ślubnego kontraktu, którym cały majątek zapisywała Ernestowi. Kontrakt i zapis nie miały żadnego znaczenia, ponieważ ślub do skutku nie przyszedł. Pani de Tourville była jedyną dziedziczką Pani Raynal. Odezwała się ze swojemi prawami: uznano je; doznała niewymownej radości zbogacić ukochanego, którego nie wstrzymało ani jej ubóstwo, ani wstyd rzucony na jej imię, jak gdyby nędza i potwarz musiały być koniecznie nierozdzielnemi!

Ernest i Paulina już od miesiąca byli w Strasburgu: Ernest z łatwością uzyskał pozwolenie matki. Zbyt mało ją obchodziło, czy majątek należy do Pani Raynal, czy do Pani de Tourville, byle tylko pozostał w jej familii. Ernest na prośbę Pauliny namówił matkę, aby opuściła Kolmar i osiadła w Strasburgu; ustąpił jej dom Pani Raynal, wraz ze wszystkiemi ruchomościami.

— Wyśmienita była-to kobieta, nieoceniona przyjaciółka, — powtarzała Pani Dubreuil, obejmując z uśmiechem na ustach nowe swoje pomieszkanie. — Prawdziwie nikt od niej lepiej nie potrafił pomyśleć o wszystkich życia wygodach. Niczego tu nie brakuje; nie zdołam też dosyć błogosławić jej pamięci; po śmierci więcej w jednej chwili zrobiła dobrego, niżeli przez całe swoje życie. Nikt jej nie żałuje, i bardzo w tem błądzą! Ja, zawsze czcić będę jej pamięć; będę ją wiernie naśladować: niech każdy myśli na tym świecie o sobie, a Bóg o wszystkich.

— Biedny Erneście! — mówiła nieraz Paulina, — rozumiem cię i żałuję..... tak jest, powrócimy do Paryża; nasze szczęście, jakkolwiek byłoby doskonałe, zawsze byłoby tutaj zatrutem..... twoja matka....! ach! dla czegóż tak mało do ciebie jest podobną?

Gdy naznaczono dzień wyjazdu, gdy Paulina chciała raz jeszcze ostatni pożegnać to miasto, w którem nowe życie dla niej się otworzyło, Ernest zaprowadził ją do katedry; długo się tam oboje modlili, ukorzeni pod cudnem jej sklepieniem, które się zdaje być raczej dziełem duchów nie ludzi.

Kościoł N. Panny strasburgskiej ma 329 stóp długości; szerokość samej nawy wynosi 43 stopy. Wieża znacznie przewyższa w wysokości kopułę Ś. Piotra w Rzymie: wysoka jest na 459 stóp. Rzadko który podróżny dojdzie do ostatnich stopni wązkich schodów, wiodących na tę zadziwiającą wysokość. Ognista dusza Pauliny mniemała unosić się nad światem, gdy oko jej ogarnęło z wysokości tej wieży góry, okrywające je zwaliska, szczyty wiecznie zielonych drzew Czarnego lasu, i Ren, rozwijający, jak szeroki pas z tysiącem falistych fałdów, wały swoje, równie czyste jak wody najczystszego strumyka.

Ernest śledził z zachwyceniem, na ruchomej twarzy Pauliny, wszystkie duszy jej uczucia i wzniosłe myśli. Czarodziejski obraz, który miał przed o-

czyma, mniej go zajmował, niżeli wrażenie, jakie sprawiał na kochance.... »Nie, nie, — powtarzał sobie z pychą, — dusza, co się tak unosić umie do najszczytniejszych utworów stworzenia, nigdy występną być nie mogła; Bóg ją stworzył piękną i czystą: Bóg ją nazad przyjmie do siebie czystą i piękną!«

Nazajutrz, w tejże samej świątyni, Ernest oddał rękę i nazwisko swoje Pani de Tourville.

Oboje opuścili Strasburg i Dom Czerwony, z owem uczuciem żalu i wdzięczności, jakie zwykle czujemy ku miejscu, w którem byliśmy szczęśliwi: zdawało im się, że zostawiają po-za sobą część swojej szczęśliwości, a gdy wychylając się z dylizansu, postrzegli już tylko zaledwie wysoki szczyt wieży Strasburgskiej, oczy ich napełniły się łzami.... Niestety! Paryż był celem ich podróży, i chociaż serce Pauliny drżało na samą myśl zobaczenia córki i ukazania się znowu na świecie, bogatą, szanowaną, błaha jakaś obawa, moralne udręczenie, z których samo szczęście uleczyć ją zupełnie nie mogło, mięszały się z jej nadziejami, i smutkiem je zasępiały. Ernest znowu z swej strony, sam tego przed sobą nie przyznając, obawiał się opinii świata, postanawiał żonę jak najmniej narażać na jego widok.

Żyli od miesiąca w Paryżu, w najzupełniejszej samotności, zamykając w swej ustroni szczęście, miłość, unikając zazdrośnych, i kochając się codziennie bardziej. Zima jednakże, wraz ze swojemi długiemi wieczory i zimnemi nocami, sprowadziła bale i koncerty. Paulina nigdy z domu nie wychodziła, i nie raz na turkot powozów zadrżała w uściskach Ernesta.

— Czy żałujesz tych zabaw? — spytał jej pewnego wieczora Ernest.

— Ach! nie; i cóżbym tam robiła? — i ukryła głowę na łonie męża.

— Paulino! co ci? o nieba! płaczesz! nie byłażbyś już szczęśliwą?

Paulina podniosła głowę, obtarła łzy, i przyciskając do ust rękę męża, rzekła mu:

— Erneście, gdybyś się był ożenił z młodą panienką, której sława byłaby świeża i czysta jak tchnienie anioła, z panienką piękną, wesołą, którejświat zazdrościłby ci, byłbyś ją w ten świat wprowadził, i całą swą pychę w niej zakładając, czułbyś podwojonem swe szczęście.... Szczęście zazdroszczone daleko ma więcej w naszych oczach powabu.... A sam tutaj przy mnie, unikając nagany, ukrywając mnie przed wszystkimi, aby ujść uszczypliwych żarcików, najmniejszej uwagi, szyderczego spojrzenia.... o Erneście, Erneście, uczujesz niezadługo, jeżli już teraz nie czujesz, że lepiej może byłoby dla ciebie, gdybyś mnie nigdy nie był napotkał, nigdy nie kochał.

Ernest słuchał żony w religijnem milczeniu; wstał, zadzwonił, i rozkazał zaprządz do powozu: pierwszy raz podobny rozkaz wydawał w wieczór; służący kazał go sobie dwa razy powtórzyć, a Paulina odwróciła się, aby łzę obetrzeć.

— Chciałbym pojechać na operę, — rzekł Ernest przysuwając się do niej, — ale nie pojadę bez ciebie: nie prawdaż, że mi towarzyszyć będziesz?

Za całą odpowiedź Paulina rzuciła się w jego objęcie.

Pojechali.

Kilka lornetek zwróciło się ku loży, w której siedzieli: poznano ich, zaczęto szeptać, robić domysły.... potem całkiem o nich zapomniano.

Ten pierwszy wstępny krok nie był dostatecznym dla delikatnej duszy Ernesta; uczuł, ile żona jego wycierpieć musiała, i zamiast pozostawienia ją nadal w myśli, że się za nią płonić może, postanowił wytrzymać wszystkie szyderstwa, których małżeństwo jego mogłoby się stać celem. Odwiedził niektórych swoich przyjaciół, zaczął uczęszczać po towarzystwach, głośno ogłosił swe ożenienie, otworzył dom, i przyjmował wszystkie zaprosiny sobie i żonie czynione.

Zaczęto z początku powstawać na *związek niestosowny*; potem zaczęto utrzymywać, że bardzo dobrze zrobił, że będzie szczęśliwym....; w końcu małżeństwo to było widzianem, jak tyle innych, zwykle otoczonych pochwałą i naganą.

Ernest, pyszny ze swojej żony, nie lękał się więcej ani szyderstw, ani dwójznacznych słówek, ja-

dem zatrutych strzał salonowych, które częściej ugadzają w serce niewinnego niżeli występnego. Wzniósł pomiędzy swą żoną a światem zaporę zawsze trudną do przebycia: Względy, które wszędzie i zawsze jej okazuje, wrażają w osoby przyjmujące ją, lub od niej przyjmowane, niezmienne uczucie poszanowania.

Ernest kupił dom wiejski: nazwał go, na pamiątkę swej podróży, *Domem Czerwonym:* tam-to życie jego spokojnie i rozkosznie upływa, pomiędzy pięknemi sztukami, miłością i kilkoma przyjaciołmi, którym zwykle powtarza, widząc, że się w podróż wybierają:

— Nie siadajcie na wierzch dyliżansu, szczęście, którem się cieszę, ztąd pochodzi, żem niegdyś na niem nie mógł dostać miejsca.

(Tłom. W. Mal.)

KONSTANTYNA.

Porównywając wyprawy Rzymian w Afryce, przekonamy się, że Meteliusz i Maryjusz zawsze na wiosnę rozpoczynali wyprawę, dla uderzenia na Numidyję, mianowicie na pasmo kraju, położone na północ i wschód od Cytry, teraźniejszej Konstantyny, przytem mieli oni za punkt oparcia się wszystkie miasta portowe, oraz prowincyję Afrykę, w środki pomocy wszelkiego rodzaju zamożną; posuwali się rozległemi bocznemi dolinami Atlasu i obejść mogli to wielkie przedmurze Afryki, podczas gdy Francuzi, nie posiadając Tunetu, przez te góry przedzierać się muszą. Metelijusz i Maryjusz po ponawianych usiłowaniach szczęśliwymi byli na koniec, przeciwnie Aulus Posthumus, który w wojnie jugurtyńskiej wyprawę w zimie rozpoczął, haniebną poniósł klęskę: do Suthulu, teraźniejszej Guelmy, szedł przez doliny, przemienione w bagna deszczem zimowym: tam napadnięto go, odcięto mu dowozy i zmuszono nareszcie do kapitulowania z całem wojskiem, które przeszło pod jarzmo nieprzyjaciół.— Przykładu Cezara, który w końcu grudnia do Afryki przybył, a w pierwszych dniach stycznia w Leptis wylądował, przytaczać nie należy, ten bowiem wojował w piaszczystej prowincyi Byzacenie, w części dzisiejszego Tunetu, w zimie i na wiosnę żyznej. Teraz jeszcze Bejowie Tunetu wybierają zimę do swoich wypraw wojennych: pewny dowód, że klima, pory roku, środki pomocy do utrzymania wojska, obyczaje i zwyczaje mieszkańców, od 2000 lat prawie nie odmieniły się widocznie. Cezar zmusił Scypiona do stanowczej bitwy pod Thapsus dnia 4 kwietnia; dla swoich weteranów zahartowanych w dziesięcioletnich wyprawach, dla swojej włoskiej i galickiej jazdy, lękał się najwięcej upałów i braku wody, tudzież żywności; przeto spieszył się z ukończeniem wyprawy. Wyprawy Ludwika Śgo przeciw Tunetowi w lecie, i Karola Vgo przeciw Algierowi w późnej jesieni, nieszczęśliwie wypadły; doświadczenie zatem nauczać się zdaje, że wiosna jest najlepszą porą roku do takich przedsięwzięć. Po 15 kwietnia dostanie wszędzie siana dla koni, jęczmień już dojrzał, pszenica dojrzewa, pogoda służy, a słońce nie pali jeszcze; wody podostatkiem jest w zdrojach, które dopiero słońce lipcowe wysusza, i zdaje się, że nie wielu zdybie się nieprzyjaciół, gdyż Arabowie i Kabylowie tej prowincyi, a w ogule całej Barbaryi, nie będąc najspokojniejsi innym razem, troskliwie w czasie żniw spokoju przestrzegają: natenczas ustają wszelkie nieprzyjaźnie, albowiem potrzeba wyżywienia rodzin swoich upowszechniła ten zwyczaj w tym wewnętrznemi niezgodami rozdzieranym kraju. Jak długo zatem nieukończone są żniwa, jest-to przemożnym środkiem do działania na Arabów. Wojsko europejskie, w orszaku swoim zbytek i bogactwa prowadzące, ma dla tych w pół-nagich, dzikich ludzi wielką ponętę: traci wszystkich maroderów, wszystkich chorych, a przy najmniejszem nieszczęściu uderza nieprzyjaciel na jego straż tylną, lub na skrzydłach nań wpada. Czas zatem, w którym Francuzi przedsięwezmą wyprawę, stanowić będzie o jej skutku; pierwsza połowa kwietnia, którą Meteliusz i Maryjusz do wyprawy swojej wybrali, pod każdym względem najpomyślniejszą być może.
